



Kwintet
Muzułmański



KSIĘGA
SALADYNA

Z języka angielskiego przełożył
Tomasz Illg



Tytuł oryginału
The Book of Saladin

Copyright © 1998 by Tariq Ali
Copyright © 2014 for the Polish translation by Tomasz Illg
Copyright © 2014 for the Polish edition by Wydawnictwo Lambook

All rights reserved

Redakcja
Edyta Podolska-Frej

Korekta
Dorota Trzcinka/InEdit

Konsultacja arabistyczna
dr Alicja Oleksy-Sroga

Projekt serii
Lambook

Projekt okładki
Justyna Sulowska

Skład i łamanie
Alicja Nowak

Tytuł serii
Kwintet Muzułmański



Culture

This project has been funded with support from the European Commission. This publication reflects the views only of the author, and the Commission cannot be held responsible for any use which may be made of the information contained therein.

Ten projekt został zrealizowany przy wsparciu finansowym Komisji Europejskiej. Publikacja odzwierciedla jedynie stanowisko jej autora i Komisja Europejska nie ponosi odpowiedzialności za umieszczoną w niej zawartość merytoryczną.

ISBN: 978-83-63531-11-9

Wydawnictwo LAMBOOK
ul. Stelmachów 36 C, 31-341 Kraków, tel.: 12 419 02 25, faks: 12 419 02 24
www.lambook.pl

Kraków 2014

Dla Robina Blackburna

OD AUTORA

Każda próba fikcyjnej rekonstrukcji życia postaci historycznej następcza pisarzowi nie lada problemów. Czy warta akcja, zajmująca fabuła powinny usunąć na dalszy plan fakty historyczne? Moim zdaniem – nie. Wręcz przeciwnie, im bardziej autor zagłębia się w kreowaną przez siebie postać, tym ważniejsza wydaje się dbałość o realia. Także odnośnie do wypraw krzyżowych, w których przypadku historycy chrześcijańscy i muzułmańscy różnią się dość istotnie w interpretacji faktów.

Upadek Jerozolimy w wyniku pierwszej wyprawy krzyżowej w 1099 roku zaskoczył i zdumiał świat islamski, będący u szczytu rozkwitu. Damaszek, Kair oraz Bagdad były wielkimi metropoliami o łącznej liczbie mieszkańców przekraczającej dwa miliony. W porównaniu z tymi rozwiniętymi społecznościami Londyn czy Paryż – każde liczące mniej niż pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców – wypadłyby raczej blado. Kalif Bagdadu był wstrząśnięty łatwością, z jaką hordy barbarzyńców dziesiątkowały armie muzułmańskie. To miała być długa okupacja.

Salah ad-Din (na Zachodzie znany lepiej jako Saladyn) był kurdyjskim wojownikiem, który w 1187 roku odzyskał dla Arabów Jerozolimę. Główni bohaterowie tej opowieści mają swoich protoplastów wśród postaci historycznych. Są to: Salah ad-Din we własnej osobie, jego bracia, ojciec, stryj i kuzyni. Ibn Majmun, w Europie znany jako Majmonides, to wielki żydowski medyk i filozof. Narrator oraz Szazdi są wytworami mojej wyobraźni i biorę za nich pełną odpowiedzialność.

Postaci kobiece – Dżamila, Halima i inne – również zostały przeze mnie wykreowane. W średniowiecznych opowieściach zazwyczaj nie pisze się o kobietach. Dowiadujemy się, że Salah ad-Din miał szesnastu synów, nie wiadomo jednak nic na temat ich sióstr czy matek.

We wczesnych wiekach w islamie przywódcą duchowym oraz tymczasowym władcą i zastępcą proroka na ziemi był kalif. Wybierano go

przez aklamację, w gronie wczesnych towarzyszy proroka. Dysputy wewnątrz islamu doprowadziły jednak do powstawania ścierających się frakcji religijnych i wystawiania alternatywnych kandydatów. Dodatkowo narodziny szyickiego odłamu islamu całkowicie podzieliły wyznawców Mahometa. Sunnici uznawali władzę kalifa w Bagdadzie, podczas gdy szyici, w wyniku wojny domowej i sukcesów militarnych, ustanowili szyicki kalifat Fatymidów z siedzibą w Kairze. W tym czasie sunniccy Umajjadzi, wyparci z Damaszku przez inną sunnicką dynastię – Abbasydów, podbili Hiszpanię i ustanowili kalifat w Kordobie, osiągając apogeum swojej świetności.

Zwycięstwo Salah ad-Dina w Egipcie doprowadziło do upadku dynastii Fatymidów oraz uznania przez cały średniowieczny świat arabski nominalnej władzy kalifa w Bagdadzie. Salah ad-Din został mianowany sułtanem (królem) Syrii i Egiptu, stając się najpotężniejszym przywódcą w średniowiecznym świecie arabskim. Kalifat bagdadzki został zniszczony w efekcie najazdu armii Mongołów w 1258 roku i nie odrodził się aż do czasów Turcji Osmańskiej.

Tariq Ali
Czerwiec 1998

KAIR

I

Z polecenia Ibn Majmuna zostaję zaufanym skrybą sultana

Od lat nie wracam myślami do tamtych wydarzeń, do naszego starego domu. Minęło sporo czasu od tragicznego pożaru. Mój dom płonął, z moją żoną, córką i dwuletnim wnukiem uwięzionymi w jego wnętrzu niczym zwierzęta w klatce. Gdyby los nie zdecydował inaczej, ze mnie także pozostałaby garść popiołu. Ileż to razy żałowałem, że nie byłem wówczas z moimi bliskimi, że nie odeszliśmy razem.

To bardzo bolesne, skrywane głęboko wspomnienia. Nawet dzisiaj, kiedy zaczynam pisać tę opowieść, mam przed oczami obrazy tego przeklętego pomieszczenia, w którym wszystko się zaczęło. Nasza pamięć jest nieogarniona. Zdarzenia, o których dawno zapomnieliśmy, czają się w najciemniejszych zakamarkach naszego umysłu, by nagle uderzyć w nas z niespotykaną siłą, wytrącić nas z równowagi. Widzę teraz wszystko jasno. Te wspomnienia są wyjątkowo wyraźne – jakby czas się zatrzymał.

Zdarzyło się to pewnej chłodnej nocy w Kairze, według kalendarza chrześcijańskiego w 1181 roku. Była zima, na ulicy słychać było jedynie miauczenie kotów. Rabbi Musa Ibn Majmun, długoletni przyjaciel naszej rodziny i samozwańczy medyk, odwiedził mnie, wracając od Al-Qadiego al-Fadila, który zaniemógł kilkanaście dni wcześniej.

Po skończonej dopiero co kolacji rozłożyliśmy się wygodnie na pokrytej grubymi barwnymi dywanami podłodze i pośród rozrzuconych

satynowych i jedwabnych poduch popijaliśmy w milczeniu słodką miętową herbatę. Na środku pokoju żarzył się wielki, okrągły piecyk na węgiel drzewny. Biło od niego przyjemne ciepło. Obserwowaliśmy rzucane przez ogień refleksy, które na suficie przypominały usiane gwiazdami nocne niebo.

Rozmyślałem nad rozmowami z moim przyjacielem, który odkrył przede mną mroczną i gorzką stronę swojej natury. Trochę mnie to zaskoczyło, ale i uspokoiło. Nasz święty okazał się człowiekiem, takim samym jak każdy z nas. Maskę, którą przybierał, była zarezerwowana dla obcych. Rozmawialiśmy o tym, co skłoniło Ibn Majmuna do ucieczki z Al-Andalus^{*}, a potem do długiej, trwającej piętnaście lat tułaczki od Kordoby do Kairu. Dziesięć lat Ibn Majmun spędził w maghrebskim mieście Fez. Tam wraz z całą rodziną musiał podawać się za wyznawcę proroka Muhammada. Ibn Majmun wpadał w gniew, kiedy o tym wspominał. To oszustwo go drażniło, wywoływało w nim niepokój. Skrywanie prawdy nie leżało w jego naturze.

Wcześniej nie słyszałem, żeby wyrażał się w taki sposób. Coś się w nim zmieniło. Kiedy mówił, jego oczy błyszczały, zaciskał pięści. Zastanawiałem się, czy to nie wcześniejsze doświadczenia sprawiły, że ogarnął go niepokój religijny – zwłaszcza dotyczący relacji pomiędzy religią a władzą i narzucania wiary mieczem. Postanowiłem przerwać milczenie.

– Ibn Majmunie, czy możliwy jest świat bez religii? Starożytni czcili wielu bogów. Wykorzystywali wiarę w jednego bożka do zwalczania wyznawców innego. Teraz mamy jednego Boga i z konieczności musimy o niego walczyć. Wszystko stało się więc wojną interpretacji. Jak twoja filozofia to wytłumaczy?

Moje pytanie rozbawiło go, ale zanim zdążył na nie odpowiedzieć, rozległo się głośne pukanie do drzwi. Z jego ust zniknął uśmiech.

– Spodziewasz się kogoś? – zapytał.

Zaprzeciłem. Ibn Majmun pochylił się, żeby ogrzać ręce przy piecyku. Obaj otuliliśmy się wełnianymi kocami, ale zimno nadal dawało się nam we znaki. Instynktownie wyczuwałem, że ten, kto puka o tak późnej porze, szuka mojego przyjaciela.

^{*} Al-Andalus (arab.) – Andaluzja, arabska Hiszpania.

– Tylko sługa potężnego pana puka w ten sposób – westchnął Ibn Majmun. – Może stan Al-Qadiego się pogorszył i będę musiał do niego zajrzeć.

Do pokoju wszedł mój służący Ahmed. Zauważyłem, że ręka, w której trzymał pochodnię, drżała. Za nim stał mężczyzna średniego wzrostu, o przeciętnej aparycji i jasnych, rudych włosach. Był jak my otulony kocem i lekko utykał na jedną nogę. Ibn Majmun wyglądał na przestraszonego, zaraz się podniósł i nisko skłonił przed gościem. Nigdy wcześniej nie widziałem tego człowieka. Na pewno nie był to Al-Qadi, którego kiedyś poznałem.

Ja także wstałem i ukloniłem się. Mój gość uśmiechnął się, zdając sobie sprawę, że nie zostaliśmy sobie przedstawieni.

– Wybaczcie, proszę, najście o tak późnej porze. Al-Qadi poinformował mnie, że Ibn Majmun zatrzymał się w naszym mieście i zamierza spędzić noc w tym wspaniałym domu. Jestem gościem Izaaka Ibn Jakuba, nieprawdaż?

Skinąłem głową.

– Mam nadzieję – kontynuował nieznajomy – że wybaczysz mi, panie, wizytę bez zapowiedzi. Nieczęsto mam okazję spotkać jednego dnia dwóch wielkich uczonych. Wahałem się między wczesnym udaniem się na spoczynek a rozmową z Ibn Majmunem. Uznałem jednak, że wasze słowa mogą przynieść większą korzyść niż sen. I oto jestem.

– Każdy przyjaciel Ibn Majmuna jest mile widziany w moim domu. Proszę usiąść. Posilisz się, panie, zupą?

– To z pewnością doda ci siły, Dowódco Mężnych – powiedział cichym głosem Ibn Majmun.

Dopiero wtedy uświadomiłem sobie, z kim mam do czynienia. Oto w moim własnym domu stałem przed obliczem sułtana. To był Jusuf Salah ad-Din^{*} we własnej osobie. Upadłem na kolana i dotknąłem jego stóp.

^{*} Al-Malik an-Nasir (*Zwycięski Król*) Salah ad-Dunja wa-ad-Din (*Dobro Świata i Wiary*) Abu al-Muzzafar (*ojciec al-Muzzafara*) Jusuf (*Józef*) Ibn Ajjub Ibn Szazi (*syn Ajjuba syna Szaziego*) Al-Kurdi (*kunja*, czyli przynależność do grupy etnicznej – Kurdów). Przydomek Salah ad-Din oznacza w języku arabskim 'dobro wiary'.

– Wybacz mi, Wielki Sułtanie, że nie rozpoznałem cię od razu. Twój sługa błaga o wybaczenie.

Sułtan roześmiał się i kazał mi wstać.

– Nie dbam o służących. Zbyt łatwo nakłonić ich do buntu. Natomiast nie pogardzę miską zupy.

Kiedy już sułtan się pożywił, zapytał mnie o pochodzenie naczyń, w których podano zupę.

– Czyż nie są one wykonane z czerwonej gliny pochodzącej z Armenii?

Przytaknąłem, zdumiony.

– Moja babka miała podobne miski. Używała ich od wielkiego święta, wyłącznie na śluby i pogrzeby. Opowiadała mi, że pochodzą z jej rodzinnej wioski leżącej w ormiańskich górach.

Później, w czasie rozmowy z Ibn Majmunem, sułtan wyjaśnił, że potrzebuje zatrudnić zaufanego kronikarza. Kogoś, komu mógłby dyktować swoje pamiętniki. Jego osobisty sekretarz był uwikłany w różne intrygi i nie można go było darzyć pełnym zaufaniem. Potrafił manipulować słowami dla osiągnięcia własnych korzyści.

– Wiesz dobrze, mój przyjacielu – powiedział sułtan, patrząc w oczy Ibn Majmunowi – że przychodzi taki czas, kiedy nasze życie jest nieustannie zagrożone. Otaczają nas wrogowie. Nie możemy myśleć o niczym innym, jak tylko o przetrwaniu. Tylko wtedy gdy zwycięży pokój, będziemy mogli zostać sam na sam ze swoimi myślami.

– Tak jak teraz? – spytał Ibn Majmun.

– Tak jak teraz – powtórzył sułtan. – Potrzebuję kogoś, komu można zaufać i kto nie zawaha się przed odkryciem prawdy, kiedy mnie już nie będzie.

– Znam osobę, która będzie dla ciebie, mój panie, odpowiednia – powiedział Ibn Majmun – jednak z waszą prośbą wiąże się pewien problem. Nie zatrzymujesz się bowiem, panie w żadnym mieście na dłużej. A to oznacza, że albo skryba musi podróżować z twoim orszakiem, albo trzeba będzie zatrudnić kolejnego pisarza w Damaszku.

Sułtan uśmiechnął się.

– Dlaczego nie? Kusi mnie jeszcze trzecie miasto. Mam nadzieję, że wkrótce uda mi się odwiedzić Al-Quds*. Więc może będę potrze-

bować trzech skrybów. Po jednym w każdym mieście. Będę tylko musiał uważać, żeby nie opowiadać im tych samych historii.

Razem z przyjacielem westchnęliśmy zachwyceni. Trudno było ukryć podniecenie, a to najwyraźniej łechtało próżność mojego egzaltowanego gościa. Jerozolima – znana w świecie islamu jako Al-Quds – była oblężona. Krzyżowcy byli aroganccy i pewni siebie. A sułtan właśnie ogłosił, że zamierza pokonać odwiecznego wroga.

Przez ponad trzy lata my, którzy zamieszkiwaliśmy tę ziemię od zawsze, i krzyżowcy, którzy przybyli tu zza morza, skakaliśmy sobie do gardeł. Jerozolima została przez nich zdobyta w 1099 roku. Stare miasto obrócono w ruinę, ulicami płynęła krew żydów i muzułmanów. W tym miejscu zderzenie barbarzyńców z naszym światem okazało się nieporównywalnie brutalniejsze niż w miastach położonych na wybrzeżu. Mordowano żydów i muzułmanów. Ludzie gromadzący się w meczetach i synagogach truchleli z przerażenia na wieść o okrucieństwach mających miejsce w całym kraju. Przeklęli barbarzyńców z Zachodu i poprzysięgli im zemstę. Właśnie nadszedł czas zapłaty. Być może opanowanie i pewność siebie sułtana były uzasadnione. Poczuliśmy, że krew w moich żyłach krąży szybciej.

– Mój przyjaciel Ibn Jakub, którego raczyłeś, Dowódco Mężnych, odwiedzić dziś w nocy, jest jednym z najbardziej zasłużonych uczonych w naszej społeczności. Nie przychodzi mi na myśl lepszy kronikarz. Wiem, że będzie oddany i dyskretny.

Sułtan przyglądał mi się przez dłuższy czas.

– Czy zechcesz przyjmując tę posadę?

– Jestem do twoich usług, Dowódco Wiernych. Jednakże pod jednym warunkiem.

– Mów.

– Przeczytałem wiele ksiąg o dawnych władcach. Byli oni z reguły przedstawiani jako dobrzy lub zli, w zależności od tego, czy daną relację pisał ich stronnik, czy też nieprzyjaciel. Dzieła tego rodzaju nie mają żadnej wartości. Kiedy prawda i kłamstwo przenikają się nawzajem, trudno je rozdzielić. Proszę cię więc, mój panie, o zgodę na zadawanie pytań, które mogą mi pomóc zrozumieć znaczenie danego epizodu w twoim życiu. Może to nie być wcale konieczne, ale wszyscy znamy brzemię, jakie spoczywa na twoich barkach, panie, a ja...

* Al-Quds (arab.) – Jerozolima.

Sułtan przerwał mi donośnym śmiechem.

– Możesz pytać, o co tylko zechcesz. Masz moje pozwolenie. Ale nie zawsze będę odpowiadał na twoje pytania. To z kolei mój przywilej.

Skłoniłem się przed moim władcą.

– Ponieważ będziesz od tej pory częstym gościem w moim pałacu, nie uda nam się utrzymać twojej misji w tajemnicy. Musisz jednak wiedzieć, że cenię sobie dyskrecję oraz precyzję. W moim otoczeniu nie brakuje ludzi, chociażby takich jak nasz ukochany Al-Qadi al-Fadil, którzy będą ci zazdrościć. W końcu Al-Fadil to utalentowany pisarz, cieszy się ogromnym szacunkiem. Z pewnością poradziliby sobie z pisaniem pod dyktando, lecz jego język jest dla mnie zbyt kwiecisty i pretensjonalny. Ubiera przedmiot swojego opisu w tyle modnych słów, że czasem trudno odkryć jego prawdziwe znaczenie. To zongler słowami, magik i specjalista od kamuflażu. Tymczasem ja chcę, byś zapisywał moje słowa w możliwie najdokładniejszy sposób, bez ozdobników i upiększania. Przyjdź do pałacu jutro – zaczniemy od razu. A teraz, jeśli wybaczysz, przez chwilę chciałbym pomówić na osobności z Ibn Majmunem.

Wyszedłem z pokoju.

Godzinę później, kiedy poszedłem sprawdzić, czy moi goście zechcą się posilić kolejną miską drobiowego bulionu, usłyszałem wyraźny i donośny głos mojego przyjaciela:

– Często powtarzałem ci, Dowódco Wiernych, że emocje w naszej duszy mogą wpłynąć na nasze zdrowie. Wszystkie te uczucia, które doprowadzają cię, panie do smutku, powinny zostać pokonane, a ich przyczyna wytropiona i zniszczona. Czy opowiedziałeś mi wszystko, Sułtanie?

Ibn Majmun nie doczekał się odpowiedzi. Kilka minut później Salah ad-Din wyszedł z mojego domu i już nigdy do niego nie wrócił. Jego służący odwiedzali mnie regularnie i przynosili prezenty dla całej mojej rodziny, a także kozy i owce dla uczczenia muzułmańskiego święta Al-Fitr, obchodzonego dla upamiętnienia ofiary Abrahama.

Od tamtej pory aż do dnia, w którym sułtan wyruszył do Jerozolimy, widywałem go codziennie. Czasem nie pozwalał mi wracać do domu. Wówczas miałem do dyspozycji prywatny apartament w pa-

łacu. Przez kolejnych osiem miesięcy rytm mojego życia wyznaczała praca dla sułtana Salah ad-Dina Ibn Ajjuba, zwanego przez chrześcijan Saladynem.



2

Poznaję Szaziego. Sułtan dyktuje mi swoje pamiętniki

Ibn Majmun ostrzegł mnie, że sułtan wcześniej wstaje. Budzi się przed świtem, dokonuje rytualnej ablucji i wypija kubek ciepłej wody. Następnie kieruje się na wzgórze Mukattam na przedmieściach miasta, gdzie wznoszona jest cytadela. Sułtan kiedyś pilnie studiował architekturę i teraz często kwestionował decyzje głównego budowniczego. Wiedział bowiem doskonale, że zadaniem nowej twierdzy nie jest obrona sułtana przed krzyżowcami, lecz przed powstaniem własnego ludu.

Kair słynął z wybuchających tu regularnie niepokojów społecznych. Ta ogromna, dynamicznie rozwijająca się metropolia przyciągała wielu wagabundów i wszelkiego typu malkontentów. Dlatego władcy bali się Kairu jak ognia.

Czasami sułtan zabierał ze sobą swego najstarszego, dwunastoletniego syna Al-Afdala. Tym razem był to najdłuższy pobyt chłopca poza rodzinnym domem. Sułtan wykorzystał ten czas na przekazywanie synowi wiedzy dotyczącej sztuki wojennej i zawiłości w polityce. W końcu dynastie rodzą się i umierają na polach bitwy. Salah ad-Din także pobierał nauki u swojego ojca Ajjuba oraz stryja Szirkuha. W Kairze doskonalił także własne umiejętności wojskowe oraz jeździeckie.

Tego ranka czekałem na sułtana. Na jego widok dotknąłem czoła w niemym geście powitania.

– Przybyłeś w idealnym momencie, Ibn Jakubie – rzekł sułtan, zeskakując z konia. Miał czerwoną twarz i był spocony, a jego oczy lśniły jak u dziecka. Wyglądał na szczęśliwego i zadowolonego. – To dobrze wróży naszej współpracy. Wezmę kąpiel, a potem zjemy razem śniadanie w bibliotece. Do przyjazdu Al-Qadiego będziemy mieli godzinę. Szazi wskaże ci drogę.

Stary kurdyjski wojownik, wyglądający na dziewięćdziesiąt parę lat, z brodą białą jak śnieg na szczycie wysokiej góry, wziął mnie pod ramię i łagodnie skierował w stronę biblioteki. Po drodze opowiedział mi trochę o sobie. Długo przed narodzinami Jusufa, jeszcze zanim Ajjub oraz jego brat Szirkuh wyruszyli na równiny Mezopotamii, służył u ojca sułtana.

– To ja, Szazi, nauczyłem twojego sułtana jazdy konnej i władania mieczem, gdy nie miał jeszcze ośmiu lat. To ja, Szazi...

W innych okolicznościach słuchałbym tego starca z największą uwagą, wypytując go o najdrobniejsze szczegóły. Ale tego dnia myślami byłem gdzie indziej. To była moja pierwsza wizyta w pałacu, byłem ogromnie podekscytowany. Nagle rozbłysła moja gwiazda. Miałem być zaufanym sługą najpotężniejszego władcy na świecie!

Zabrano mnie do słynnej prywatnej biblioteki w Kairze. Samych ksiąg filozoficznych było tutaj ponad tysiąc, począwszy od Arystotelesa po dzieła Ibn Ruszda oraz setki innych inkunabułów od astronomii po geometrię. To tutaj przychodził Ibn Majmun, gdy chciał skonfrontować swoją wiedzę medyczną z dziełami Al-Kindiego, Sahlana Ibn Kajsana, Abd al-Fadla Dauda, czy wreszcie Al-Raziego – największego spośród wszystkich uczonych. I to tutaj, zgodnie z jego wolą, miały zostać przeniesione księgi i manuskrypty samego Ibn Majmuna po jego śmierci.

Kiedy przekroczyłem próg biblioteki, zachwylił mnie jej ogrom i dałem się ponieść wzniosłym myślom. Te opasłe tomy, świadectwo potęgi nauki i myśli ludzkiej, ułożone były w nienagannym porządku. Księgi niedostępne nigdzie indziej, manuskrypty zakazane, uznane za obrazoburcze, przechowywano w specjalnej, wydzielonej części księgozbioru. Dzieła te miały siłę otwierania zamkniętych

umysłów. Były dostępne wyłącznie w czytelnich Bajt al-Hikma* – o ile czytelnik mógł zaoferować strzegącemu ich bibliotekarzowi jakiś wyjątkowo cenny prezent. To jednak nie gwarantowało dostępu do wszystkich zbiorów.

Tak stało się z dziełem Abu al-Hasana al-Bakriego. Duchowny z Al-Azharu uznał jego biografię proroka Muhammada za wymyśloną i nieprawdziwą i poinformował wiernych zgromadzonych na piątkowych modłach w meczecie, że jej autor będzie się smażyć w piekle za to bluźnierstwo. I oto teraz na wyciągnięcie ręki miałem przed sobą owo zakazane dzieło. Ręce drżały mi lekko, gdy ściągnąłem je z półki i zacząłem czytać pierwsze wersy. Nawet mi książka wydawała się zbyt ortodoksyjna. Lektura tak mnie zaabsorbowała, że nie zauważyłem ani Szaziego, który zwrócony twarzą do Mekki, modlił się na dywanie, , ani sułtana, który pojawił się niespodziewanie w bibliotece, wrywając mnie z zamyślenia.

– Marzyć i posiadać wiedzę jest lepiej, aniżeli modlić się i pozostać ignorantem. Czy zgodzisz się ze mną, Ibn Jakubie?

– Wybacz, panie, ja...

Sułtan dał znak, żebyśmy usiedli. Podano śniadanie. Salah ad-Din sprawiał wrażenie zatroskanego. Nagle stałem się nerwowy. Jedliśmy w milczeniu.

– Jaką metodę stosujesz w swojej pracy?

Sułtan zaskoczył mnie tym pytaniem.

– Chyba nie do końca zrozumiałem, o co pytasz, Dowódcu Mężnych.

Sułtan roześmiał się.

– Co ty wygadujesz, przyjacielu? Ibn Majmun wspominał, że jesteś uczony w historii. Wypowiadał się z ogromnym szacunkiem i podziwem o twoich wysiłkach spisania historii twego narodu. Czy moje pytanie jest dla ciebie aż tak trudne?

– Jestem wierny metodzie wielkiego Tabariego. Piszę w porządku

* Bajt al-Hikma (arab.) – Dom Mądrości, największe centrum naukowe klasycznego islamu, założone w Bagdadzie w 830 roku przez kalifa Haruna ar-Raszida, obejmowało: bibliotekę, obserwatorium astronomiczne oraz centrum przekładowe prac greckich filozofów i uczonych na język arabski.

chronologicznym. Staram się potwierdzić prawdziwość każdego zdarzenia, rozmawiając – o ile to możliwe – z bezpośrednimi świadkami wydarzeń. Kiedy otrzymuję odmienne wersje danego wydarzenia, opowiedziane mi przez różnych narratorów, zazwyczaj przekazuję czytelnikowi wszystkie.

Sułtan wybuchnął głośnym śmiechem.

– Przeczyś sam sobie. Jak może być kilka wersji tego samego faktu? Przecież fakt może być tylko jeden. Jest tylko jedna autentyczna relacja, a wszystkie inne są fałszywe.

– Mówisz, panie, o faktach. Ja – o historii.

Władca uśmiechnął się.

– Możemy zaczynać?

Skinąłem głową i pobierałem moje przybory do pisania.

– Zaczniemy od początku? – spytałem.

– Chyba tak – mruknął sułtan – skoro jesteś tak przywiązany do chronologii. Moim zdaniem najrozsądniej będzie zacząć od mojego pierwszego kontaktu z Kairem, czyż nie?

– Od początku, Wielki Sułtanie. Od samego początku. Od twojego początku. Czyli od twoich pierwszych wspomnień, panie.

Miałem szczęście. Nie byłem najstarszym synem. Dzięki temu nie oczekiwano ode mnie tyle, ile wymaga się od pierworodnego. W dużym stopniu byłem pozostawiony sam sobie i cieszyłem się dużą swobodą. Mój wygląd i zachowanie nie stwarzały dla nikogo zagrożenia. Byłem zwyczajnym chłopcem. Teraz widzisz mnie jako sułtana, w otoczeniu wszystkich symboli władzy. Jesteś pod wrażeniem, być może nawet trochę cię przerażam. Martwisz się, że gdy przekroczysz określone granice, stracisz głowę. Strach jest naturalny. Tak działa potęga władzy sułtana. Ale ta sama władza potrafi także wynieść na piedestał mało istotne postaci. Spójrz na mnie. Gdybyś poznał mnie jako małego chłopca i znał także mojego starszego brata Szahin Szaha, nigdy nie przyszłoby ci do głowy, że twoja będę sułtanem Misru* – i miałbyś rację. Historia i przeznaczenie splotły się ze sobą, by uczynić mnie tym, kim jestem dzisiaj.

* Misr (arab.) – Egipt.

Jedyną osobą, która dostrzegła we mnie potencjał, była moja babka ze strony ojca. Gdy miałem dziewięć albo dziesięć lat, obserwowała, jak razem z grupką kolegów próbujemy zabić węża. Jako młodzi chłopcy rywalizowaliśmy między sobą o takie głupstwa. Próbowaliśmy złapać węża za ogon, a potem zakręcić nim młynka, rozbijając mu głowę o kamień, lub – jak to robili najodważniejsi z nas – rozdeptać go.

Moja babka, która widziała te sceny, krzyknęła do mnie:

– Jusufie! Jusufie Ibn Ajjubie! Chodź tu natychmiast!

Inni chłopcy uciekli, a ja powoli do niej podszedłem, spodziewając się, że babka natrze mi uszu. Słyszela bowiem z wybuchowego temperamentu i – jak zdradził mi Szazi – uderzyła kiedyś mojego ojca w twarz, gdy ten był już dorosły. Nikt nie śmiał nawet zapytać o powody takiego publicznego poniżenia. Ojciec wyszedł z pokoju i – zgodnie z relacją świadków tej sceny – matka i syn nie odzywali się do siebie przez cały rok. W końcu jednak to ojciec przeprosił moją babkę.

Tymczasem, ku mojemu zaskoczeniu, babka wyściskała mnie i ucałowała moje oczy.

– Jesteś nieustraszony, chłopcze, ale uważaj! Niektóre węże potrafią się odgryźć, nawet gdy ściskasz je za ogon.

Pamiętam, jak roześmiałem się wtedy z ulgą. Potem babka opowiedziała mi sen, który przysnił jej się jeszcze przed moimi narodzinami. „Byłeś jeszcze w łonie matki. Oj, dawałeś jej się we znaki. Twoja matka skarżyła się nieraz, że chyba urodzi żrebaka. Pewnej nocy przysnił mi się wielki, zdolny połknąć dorosłego mężczyznę wąż, który pełził w jej stronę, kiedy leżała bez okrycia na słońcu. Twoja matka otworzyła oczy i zaczęła się pocić. Chciała się ruszyć, ale nie była w stanie unieść swojego ciała. Wąż powoli posuwał się w jej kierunku. Nagle, niczym drzwi magicznej jaskini, jej brzuch otworzył się. Wyszło z niego niemowlę z mieczem w dłoni i jednym zdecydowanym ruchem obciąło głowę wężowi. Potem niemowlak spojrział na matkę i wrócił z powrotem do jej brzucha. Będziesz wielkim wojownikiem, mój synu. To zostało zapisane w gwiazdach. Allah zaś będzie twoim przewodnikiem”.

Mój ojciec i stryj naśmiewali się z babki i jej głupich snów, ale nawet wtedy sens jej przepowiedni bez wątpienia wywarł na mnie

pozytywny wpływ. Babka była pierwszą osobą, która potraktowała mnie poważnie.

Jej słowa musiały mieć jakieś znaczenie. Po tym incydencie za-ważylem, że mój wuj Asad ad-Din Szirkuh zaczął się mi bacznie przyglądać. Osobiście zainteresował się moim szkoleniem z zakresu jazdy konnej i fechtunku. To on nauczył mnie wszystkiego, co wiem o koniach. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, drogi Ibn Jakubie, że znam genealogię wszystkich wielkich rumaków w szeregach naszych armii. Wyglądasz na zaskoczonego. Porozmawiamy o koniach przy innej okazji.

Moje najwcześniejsze wspomnienia dotyczą ruin starych greckich świątyń w Ba'albek. Zadrżałem, kiedy zobaczyłem ich ogrom. Podziwiałem je i budziły mój respekt. Bramy wiodące na dziedziniec były idealnie zachowane. Naprawdę wzniesiono je z myślą o bogach. Mój ojciec, jako wysłannik wielkiego sultana Zengiego z Mosulu, odpowiadał za twierdzę i miał jej bronić przed wrogami sultana. Dorastałem w tym mieście. Starożytni nazywali je Heliopolis i czcili w nim Jowisza, Bachusa oraz Wenus.

W dzieciństwie u stóp ich posągów bawiłem się w chowanego. Nic tak nie działa na wyobraźnię dziecka jak ruiny. Te kamienie miały swoją magię. Często śniłem o minionych czasach. Wówczas świat antyczny był dla nas zagadką. Oddawanie czci bożkom było uważane za największą herezję – coś, co wyplenili Allah i jego prorok Muhammad. A mimo to owe świątynie – a zwłaszcza posągi Jowisza i Wenus – były naprawdę piękne.

Często wyobrażaliśmy sobie, jak wspaniale byłoby przenieść się w tamte czasy, i toczyliśmy boje, kto ma się wcielić w rolę którego boga. Ja byłem zwolennikiem Wenus, a mój starszy brat Turan Szah uwielbiał Bachusa. Jeśli zaś chodzi o Jowisza, to z jego pomnika zostały tylko nogi, które wydawały nam się mało atrakcyjne. Myślę, że resztę posągu wykorzystano do budowy fortecy, w której wtedy mieszkaliśmy. Szazi, martwiąc się o demoralizujący wpływ tych relikwów z przeszłości, próbował nas zniechęcić do ruin. Twierdził, że bogowie potrafią zamieniać ludzi w posągi albo inne przedmioty, nie odbierając im przy tym rozumu. Wymyślał też najrozmaitsze historyjki o demonach, dżinnach i innych równie upiornych istotach, które rzekomo gromadziły się w takich miejscach w pełni księżyca

i obmyślały, w jaki sposób schwytac i pozrec dzieci. A kiedy widzial, ze sie boimy, mowil, ze nic nam nie grozi, dopoki jesteśmy pod opieką Allaha i proroka.

Opowieści Szaziego czynily wszystkie te historie jeszcze ciekawszymi. Pytaliśmy go o boską trójcę, a niektórzy uczeni w bibliotece mówili bez oporów o ludziach żyjących w czasach starożytnych i ich wierzeniach. Bogowie i boginie, których czcili, byli do nich podobni. Walczyli, kochali i dzielili te same uczucia, co ludzie. Różniło ich jedynie to, że bogowie nie umierali. Żyli wiecznie we własnym raj – tak różnym od naszego.

– Czy oni nadal mieszkają w niebie? – spytałem któreś nocy moją babkę.

Ona jednak, słysząc to, wpadła w gniew.

– Kto nakładł ci do głowy takich głupstw?! Twój ojciec każe mu wyrwać język! To były tylko posągi, głuptasie. Ludzie w tamtych czasach byli bardzo głupi. Modlili się do bożków. W naszej części świata to właśnie nasz prorok, niech pokój i błogosławieństwo Allaha będą z nim, zniszczył w końcu wszystkie te figury i położył kres wpływowi, jaki miały one na ludzi.

Wszystko, czego dowiadaliśmy się o przeszłości, rozpałało naszą wyobraźnię. Nic nie mogło nas oddzielić od tych posągów. Pewnej nocy, gdy księżyc był w pełni, starsze dzieci pod wodzą mojego brata postanowiły odwiedzić sanktuarium Wenus. Nie chcieli zabrać mnie ze sobą, ale podsłuchałem, jak się naradzali, i zagroziłem, że wszystko powiem naszej babce. Pamiętam, że starszy brat mocno mnie wtedy poturbował, ale w końcu zdał sobie sprawę z ryzyka, jakim byłoby niezabranie mnie na tę wyprawę.

To była bardzo chłodna noc. Mimo że zabraliśmy ciepłe koce, zimno było dotkliwie, dzwoniłem zębami i straciłem czucie w nosie. Myślę, że było nas sześcioro lub siedmioro. Pomalutku wymknęliśmy się z twierdzy. Byliśmy przestraszeni i pamiętam, że protestowałem głośno, gdy zmusili mnie, żebym podlał dwukrotnie korzenie starego drzewa. W miarę jak zbliżaliśmy się do świątyni Wenus, nabieraliśmy pewności. Wokół było bardzo cicho, słycać było jedynie pohukiwanie sów i ujadanie psów. Nie pojawił się żaden džinn.

A jednak, kiedy weszliśmy na dziedziniec oświetlonej księżycową poświatą świątyni, usłyszeliśmy dziwne odgłosy. Prawie umarłem ze

strachu i musiałem trzymać się kurczowo Turan Szaha. Nawet on się bał. Powoli skradaliśmy się w stronę, z której dobiegały dźwięki. W pewnym momencie zobaczyliśmy gołe pośladki Szaziego, który poruszał się rytmicznie w przód i w tył. Kopulował jak dziki osioł, a jego czarne włosy powiewały na wietrze. Gdy go rozpoznaliśmy, nie byliśmy już w stanie powstrzymać się od śmiechu. Dźwięk odbił się głośnym echem na dziedzińcu i przeszył Szaziego niczym sztylet. Ten energicznie odwrócił się w naszą stronę i zaczął obrzucać nas wyzwiskami. Uciekliśmy. Nazajutrz mój brat stanął przed nim i rzekł:

– Dżinn, którego spotkaliśmy ubiegłej nocy, miał dziwnie znajomy zadek, nieprawdaż, Szazi?

Salah ad-Din przerwał na moment i roześmiał się na wspomnienie tej historii. Naturalnie los tak chciał, że właśnie w tym momencie do biblioteki wszedł Szazi z jakąś wiadomością. Zanim jednak zdążył przemówić, coraz głośniejszy śmiech sułtana wypełnił całe pomieszczenie. Zdumiony służący patrzył to na mnie, to znów na sułtana. Z trudem zachowywałem kamienną twarz, choć w środku też trząsałem się ze śmiechu.

Sułtan, jakby na swoje usprawiedliwienie, powtórzył Szaziemu tę samą historię, którą chwilę temu opowiedział. Wierny sługa poczerwieniał na twarzy, rzucił coś do swojego pana w dialekcie kurdyjskim, po czym wypadł z biblioteki.

Sułtan po raz kolejny wybuchnął śmiechem.

– Zagroził mi zemstą. Powiedział, że opowie ci różne historie z mojego dzieciństwa w Damaszku, o których ja sam, jego zdaniem, na pewno zdążyłem już zapomnieć.

Tak zakończyło się nasze pierwsze spotkanie.



Kiedy wyszliśmy z biblioteki, sułtan skinął na mnie ręką, dając mi do zrozumienia, bym szedł za nim. Korytarze i komnaty, które mijaliśmy po drodze, były udekorowane jedwabiem i brokatem, pełne luster oprawionych w złote i srebrne ramy. Każdej z komnat strzegł eunuch. Nigdy w życiu nie widziałem podobnego przepychu.

Sułtan nie pozwolił mi nad tym jednak długo rozmyślać. Szedł szybko, jego zdecydowane, energiczne ruchy unosiły płaszcz w powietrzu. W końcu weszliśmy do sali, w której sułtan udzielał audiencji. Przy drzwiach stał nubijski strażnik z bułatem zatkniętym za pas. Gdy przechodziliśmy obok, skłonił się nisko. Sułtan usiadł na podwyższeniu wyścielonym purpurowym jedwabiem oraz poduszkami z satyny i złotego brokatu.

Al-Qadi, jak codziennie rano, był już w pałacu, aby złożyć raport i wziąć udział w konsultacjach. Został wezwany do sali, w której się znajdowaliśmy. Kiedy wszedł i się uklonił, chciałem wyjść. Ku mojemu zaskoczeniu sułtan poprosił jednak, żebym został. Chciał, abym przysłuchiwał się ich rozmowie i zapisywał wszystko, co uznam za ważne.

Często widywałem Al-Qadiego al-Fadila na ulicach miasta, w otoczeniu świty służących i strażników – symboli władzy i autorytetu. Al-Qadi był twarzą państwa i mężem stanu. To on stał na czele *Diwan al-insza'* – urzędu kanclerskiego, który zapewniał sprawne funkcjonowanie Egiptu. Z równym zaangażowaniem służył kiedyś kalifom z dynastii Fatymidów oraz ich ministrom, jak człowiekowi, który zrzucił ich z tronu. To on odpowiadał za ciągłość instytucji w Misrze. Sułtan darzył go zaufaniem jako doradcę i przyjaciela, Al-Qadi zaś nigdy nie wzbraniał się przed udzielaniem mu rad, które władca mógłby uznać za niechciane czy kontrowersyjne. Odpowiadał także za pisanie oficjalnych pism i osobistych listów, po tym jak sułtan nakreślił mu, co powinny zawierać.

Sułtan przedstawił mnie jako swojego prywatnego kronikarza. Wstałem i skłoniłem się nisko. Al-Qadi się uśmiechnął.

– Ibn Majmun wiele o tobie opowiadał, Ibn Jakubie. Szanuje twoją wiedzę i zdolności. To mi wystarczy.

Pochyliłem głowę z wdzięcznością. Ibn Majmun ostrzegł mnie, że jeśli Al-Qadiemu uda się przekonać sułtana, że moja obecność jest zbędna, z łatwością może się mnie pozbyć na zawsze.

– A moja aprobata, Al-Fadilu? – spytał sułtan. – Czy ona nic dla ciebie nie znaczy? Akceptuję to, że nie jestem tak wielkim myślicielem ani poetą jak ty. Nie jestem też filozofem ani medykiem, jak nasz stary przyjaciel Ibn Majmun. Ale musisz przyznać, że znam się na ludziach. To ja wybrałem Ibn Jakuba.

– Wielki Sułtanie, drwisz ze swojego uniżonego sługi – odparł Al-Qadi lekko znudzonym głosem, jakby chciał dać mu do zrozumienia, że nie jest dzisiaj w nastroju na tego rodzaju gierki.

Po kilku wstępnych utarczkach słownych Al-Qadi nie dał się już więcej sprowokować swojemu panu i omówił najważniejsze wydarzenia w nadchodzącym tygodniu. Był to rutynowy raport, dotyczący najbardziej trywialnych kwestii związanych z rządzeniem państwem, ale trudno było nie wyrazić podziwu dla mistrzostwa, z jakim władał językiem. Każde słowo było starannie dobrane, każde zdanie idealnie doprecyzowane. Ten człowiek robił wrażenie. Cały raport zajął godzinę i przez ten czas Al-Qadi ani razu nie posiłkował się notatkami – choćby jedną kartką papieru. Cóż za wspaniała pamięć!

Sułtan był najwyraźniej przyzwyczajony do sposobu narracji Al-Qadiego, bo przymykał na dłużej oczy i nie przerywał kwiecistego wykładu swojego zaufanego doradcy.

– Panie, teraz chciałbym przedyskutować z tobą ważną kwestię, która wymaga podjęcia przez ciebie decyzji. Chodzi o morderstwo jednego z oficerów. Dopuścił się go inny wyższy rangą żołnierz twojej armii.

Sułtan natychmiast się ożywił.

– Dlaczego nie poinformowano mnie o tym wcześniej?

– Incydent, o którym wspomniałem, miał miejsce zaledwie dwa dni temu. Spędziłem cały wczorajszy dzień na ustalaniu przebiegu zdarzeń. Teraz dopiero mogę przekazać tę historię tobie, panie.

– Zatem zamieniam się w słuch, Al-Fadilu.

Al-Qadi zaczął mówić.

